

# **Prawo Odkupienia**

opowiadanie



**Kamil Kur**

Świt w tym niezrozumiałym dla niego miejscu był czymś, czego nie mógł się spodziewać. Był zaskoczony otaczającym go światem. Wszelkie wspomnienia mieszały mu się, aż w końcu doprowadziło to do tego, że nie potrafił zebrać myśli. Nie pamiętał, jak się tu znalazł ani dlaczego ma na sobie nietypowy ubiór, jakim jest czarny garnitur, pod którym miał założoną elegancką, czarną koszulę. Tłumaczył sobie tę sytuację tym, że najprawdopodobniej lunatykował w nocy. Musiał odejść daleko od domu, ponieważ nigdy wcześniej nie widział niczego podobnego do tego, co otaczało go w tym momencie. Czuł w sercu dziwne uczucie, takie samo jak towarzyszy ludziom, którzy odwiedzają znajome miejsce, lecz on był tu pierwszy raz. Nie zastanawiał się długo nad tym uczuciem, bo było tylko jednym z wielu jego pytań, na które nie znał odpowiedzi. Postanowił ruszyć w poszukiwaniu domu. Szedł wydeptaną ścieżką wśród różnokolorowych kwiatów. Spomiędzy ich wielkich pąków, wabiących wonią z daleka, widział pnie drzew wysokich tak bardzo, że ledwo dostrzegał ich zielone kolory. Dziwiło go to, co słyszą jego uszy. Będąc w lesie, prędzej spodziewałby się szumu drzew, śpiewu ptaków i innych odgłosów przyrody, jednak jemu towarzyszyła tylko cisza. Nie słyszał nic prócz swoich kroków po piaszczystej ścieżce. Wędrując wzdłuż niej, zaczął znów wracać do tego, jak się tu znalazł. Następujące po sobie próby sięgnięcia dalej w pamięć nie przynosiły żadnych rezultatów. Ostatnim wydarzeniem, jakie pamiętał, było podwiezienie brata, do którego czuł niechęć tak ogromną, że mógłby nawet rzec, że go nienawidzi. Gdzie mieli jechać? Co się stało potem? Czy zablądził? Czy może jest w stanie głębokiego snu? Te pytania nie dawały mu spokoju, a z każdą chwilą przybywały kolejne. Ze szczególną uwagą oglądał zegarek подарowany mu przez rodzinę jako spadek po siostrze. Mimo że posiadał on kompas, to w tym momencie nie reagował na żaden ruch, stał w miejscu. To nasuwało mu kolejne myśli, z każdą chwilą miał nie tylko więcej problemów do przemyślenia, ale także był coraz bardziej przerażony. Sama ścieżka wydawała mu się niezwykle dziwna i warta zbadania. Mimo że z pozoru wyglądała na wydeptaną, to nie było na niej żadnych śladów zwierząt, butów, czegokolwiek. Była gładka, tak jakby jakaś nieznana siła nie pozwalała roślinności rosnąć w tym określonym miejscu. Tłumaczył to sobie, że pewnie jakiś czas temu padał tutaj deszcz i zmył wszelkie widoczne dowody przemieszczania się tą drogą.

Nagle usłyszał szelest dobiegający z daleka. W pierwszej chwili pomyślał, że przesłyszał się, że to tylko wytwór jego i tak bujnej wyobraźni, lecz zwracając się w stronę słyszanego hałasu, zauważył, że na tle ciemnozielonego krzewu z owocami

przypominającymi jagody znajduje się czarna postać, której sylwetka identyczna jest z ludzką. Znieruchomiał w jednej chwili, zimny pot oblał jego zmęczone ciało. Jego serce biło niezwykle szybko, tak mocno, że słyszał rytm głośnych uderzeń wydobywających się z piersi. Cały czas obserwował nieznaną mu postać, starał się dostrzec, kim jest, lecz bał się podejść bliżej, by jej nie spłoszyć lub co gorsza – by nie sprowokować jej do ataku. Przez pewien czas zdawało mu się, że to tylko kamień lub inny duży, nieożywiony przedmiot. Niestety, im dłużej patrzył w tym kierunku, tym bardziej dostrzegał delikatny ruch wśród roślinności. Po chwili ciekawość wygrała z instynktem i strachem, zdecydował się zrobić pierwszy krok w stronę nieznanego. Robiąc go, czuł, że może mieć to opłakane skutki, lecz miał jakąś dziwną myśl, że nie może się cofnąć i mimo przerażenia nie poddał się jej. Gdy postawił stopę na ziemi, a następnie ostrożnie przesunął się w przód, poczuł ulgę ze względu na to, że postać nadal stała w tym samym miejscu co wcześniej. Pomyślał, że może go nie zauważyła lub może nawet nie istnieje, a ona sama jest tylko wytworem jego przerażonej i pobudzonej wyobraźni. Podniósł delikatnie nogę, by zrobić następny krok. W tym momencie postać drgnęła. Nagle podniosła swą prawą dłoń. Niespodziewanie wymierzyła nią w mężczyznę. Wokół siebie usłyszał szelest poruszanych liści i trawy. Nie wiedząc, co się dzieje, spojrzał za siebie. Zanim obejrzał się dokładnie, otoczyła go grupa wysokich postaci. Nie widział, skąd przybyli ani jak pojawili się tu tak szybko. Wydawało mu się, że wyrosli spod ziemi. Sylwetką przypominali ludzi, jednak byli zbyt wysocy. Podeszli do niego na odległość wyciągniętej dłoni. Spojrzał na nich z przerażeniem, każda z postaci była ubrana w długą czarną szatę okrywającą ich całe ciało. Przypominali mu średniowiecznych mnichów lub wyznawców jakiegoś kultu. Chciał przyjrzeć się ich twarzom, lecz nie dostrzegł ich spod cienia głębokich kapturów. Zimny, bolesny dreszcz przeszył jego ciało. Świadomość, że nie wie, gdzie jest ani kto go otoczył, przyprawiła go o zawrót głowy. Czuł, że powinien uciekać, lecz nie miał takiej możliwości z wielu powodów. Wiedział, że był okrążony, a poza tym był zbyt blisko postaci, które go otaczały, by podejmować próbę ucieczki. Przy pierwszej jej próbie nie miałyby problemu z pochwyceniem go swymi długimi ramionami. Pomimo że sam był dość silny, to jednak nie miał szans z taką ilością przeciwników. Nie wiedział, co robić, pozostało mu jedynie czekać na ich ruch. W pewnej chwili wszystkie postacie zwróciły się w jednym kierunku i zaczęły iść wzdłuż ścieżki. Nie wydały z siebie ani jednego dźwięku, a stąpając po ścieżce, robiły to niemal bezszelestnie. Jako że on był w samym środku koła, które tworzyli jego strażnicy,

nie pozostało mu nic innego, jak poddać się ich woli i iść w tym samym kierunku. Czuł się dziwnie, lecz jego strach stracił na sile. W końcu one nie zrobiły mu krzywdy i swoim zachowaniem nie zapowiadały niebezpieczeństwa.

Ich wspólna wędrówka trwała dopiero kilkanaście minut, może pół godziny. Mężczyźni zaś zdawało się, że podróż pośród tej eskorty ciągnie się w nieskończoność. Nie przestawał zastanawiać się, kim są otaczające go postaci. Obserwując je, wiedział już, że otacza go ośmiu strażników, po dwóch z każdej strony. Myślał także, kim była ta postać, którą widział w oddali. Nie przypominała tych, którzy go otaczali, wydawała się mu dziwnie znajoma, mimo że widział ją z dużej odległości, a także wskutek jego słabego wzroku - bardzo niewyraźnie. Zastanawiał się także, gdzie jest prowadzony oraz czy ma to związek z jej tajemniczym gestem. Podjął próby dostrzeżenia szczegółów spod ciemnych szat postaci, lecz nie przyniosły one żadnego efektu. Nagle, bez jakichkolwiek widocznych oznak wysuszona ścieżka ustąpiła innej. Grupa stąpała teraz po drodze wyłożonej kamieniami. Mimo że nadal znajdowali się w tym samym lesie, to coś się zmieniło, czuł to. Starał się dostrzec, gdzie zmierzają, lecz zauważył jedynie duży, murowany budynek daleko przed sobą. Czarne szaty zasłaniały mu niemal cały widok wokół nich i mimo starań nie udało mu się dłużej przyglądać budowli. Spoglądając na zegarek, dostrzegł, że wskazówka nie porusza się. Sekundnik ani drgnął, mimo że wymieniał ostatnio baterię. To wspomnienie zostało mu w pamięci, bo gdy to robił, pojawiły się wspomnienia o jego siostrze. Usilne starania, by przywrócić urządzenie do życia, nie przyniosły żadnych skutków. Wskazówki zegarka cały czas stały równo na dwunastej godzinie. Świadomość, że zepsuł się i strach, że nie można go naprawić, dostarczyła mu smutku. Ta pamiątka była dla niego bardzo ważna, a także przypominała mu dzieciństwo oraz wspólne chwile z rodziną, zanim ją opuścił. Dlatego też każde spojrzenie na niego dostarczało dużo uczuć i bolesnych wspomnień, od których trudno było się uwolnić. Porzucając oglądanie zegarka, począł patrzeć w górę. Spojrzał jedynie na błękitne niebo, na którym nie pojawiła się nawet jedna chmurka. Przypatrując się dłuższą chwilę, dostrzegł coś, czego nie rozumiał. Odkąd tu jest, niebo się nie zmieniło, jest tak samo czyste i błękitne, rozpalone gorącym słońcem. To wszystko wydawało mu się realistycznym obrazem namalowanym jakąś nieznaną siłą i rozciągającym się nad jego głową.

Coraz bardziej zbliżali się do niezwyklej budowli. Będąc blisko niej, można było zauważyć, że jest ogromnych rozmiarów, przypominała wielki pałac zamieszka-

przez bogatego władcę. Zaskoczyła go powierzchnia, jaką zajmuje. Z daleka widział dwie lub trzy wysokie wieże, a każda z nich była symetrycznie ustawiona wokół głównego gmachu. Sam budynek odznaczał się zróżnicowaniem architektury. W szkole uczył się rozpoznawać niemal każdy styl, lecz tutaj nie mógł określić dominującego. Wyglądało to, jakby poszczególne jego części budowane były na przestrzeni lat. Wydawać się mogło, że pierwsi jego budownicy używali stylu typowego dla starożytności. Kończący zaś użyli nowoczesnych metod łączenia metalu i szkła. Budynek był zróżnicowany nie tylko pod względem stylu architektonicznego, ale także mimo pozornej symetrii, odznaczał się bogatym kanonem kształtów ścian i innych elementów. W pewnych częściach znajdowały się balkony z porośniętymi roślinnością balustradami, na innych widać było wysokie kopuły. Na ścianach budowli można było zauważyć niezliczoną ilość okien, a niżej znajdowały się także w kształcie szerokiego prostokąta zakończonego zaokrągloną kopułą. Porastała ją roślinność, między innymi mchy i jaskrawe pnącza z kwitnącymi, pięknymi różnokolorowymi kwiatami. Ich liście ciągnęły się od podstaw aż pod sam szczyt. Im byli bliżej, tym bardziej było czuć ogrom budowli, a także łatwiej było dostrzegać jej szczegóły.

Będąc bliżej wysokich, drewnianych, rzeźbionych wrót otoczonych złotymi wstawkami i rzeźbieniami, zatrzymali się. Kolejny element budowli zdumiał go. Drzwi były piękne, bogate i ogromne. Sprawiały także wrażenie ciężkich tak bardzo, że do ich otwierania używany jest jakiś mechanizm. Przyglądając się im, dostrzegł, że w strukturze drewna znajdowały się bruzdy i różne zadrapania. Podkreślały one wiek samych wrót, a także to, że ciężko je sforsować. Po krótkiej chwili dwie postacie bez trudu popchnęły skrzydła wrót swoimi masywnymi ramionami. W czasie ich ruchu słychać było głośny jęk, które wydały mosiężne zawiasy. Siła potrzebna do ich otworzenia wydawała się tak mała, że otwierający je nie zaparli się nawet. W tym czasie zauważył, że przed nimi znajduje się ciemny korytarz, a patrząc w jego głębię, nie sposób było cokolwiek dostrzec. Ciemność wprawiła go w strach, domyślał się, że pewnie został prowadzony do właściciela tego miejsca, lecz nie zastanawiał się nawet, kim on mógł być. Nie myślał o tym także dlatego, że taki budynek bardziej przypominał mu miejsce spotkań wysokiej rady lub innych wpływowych osób niż czyjąś rezydencję. Mrok wywołał w nim niechęć, by iść dalej, a w jego głowie po raz kolejny pojawiła się myśl o ucieczce.

Tak jak wcześniej musiał ją powstrzymać, teraz miał jeszcze mniejsze szanse niż poprzednim razem. Starając się zachować zimną krew i nie denerwować się,

zamierzał czekać na wyjaśnienie tej całej niezrozumiałej sytuacji. Nadal pozostawała w nim nadzieja, że wszystko to, co widzi, to co go otacza i się z nim dzieje, to tylko wytwór jego wyobraźni, a on sam prawdopodobnie śpi lub jest w jakimś rodzaju transu. Po otwarciu wrót grupa postaci ruszyła naprzód, a on nadal otoczony udał się z nimi. Powitał ich mroczny korytarz ciągnący się niczym otchłań studni. Strażnicy kroczyli wewnątrz niego zdecydowanym krokiem, między nimi znajdował się ich więzień. Nie widział nic prócz zarysów ścian. Nie zauważył ani jednych drzwi prowadzących do innych pomieszczeń. Dziwiło go zachowanie strażników – ich pewność siebie, a także jak pewnie i sprawnie poruszają się w mroku. W pewnym momencie zaczął słyszeć hałas dobiegający z daleka. Przypominał mu zgiełk miasta zza grubego muru lub odgłos ogromnego zbiorowiska ludzi. Był niemalże pewny, że jego umysł szaleje.

Po chwili zatrzymali się. Identycznie rzeźbione jak wcześniej wrota przed nimi otworzyły się i wprost na nich wdarło się oślepiające światło. Wskutek błysku, który znacznie osłabił jego zmysł wzroku, przez chwilę kompletnie nic nie widział. Słyszał niewyraźnie w oddali jakiś szmer, ciche głosy, a nawet pojedyncze słowa. Czy to była rzeczywistość, czy też jedynie wytwór jego przerażonej wyobraźni, o tym przekonał się za chwilę.

Wszedł do ogromnego pomieszczenia, które wyglądało identycznie jak sala rozpraw, w której niejednokrotnie stawał się, gdy jako młody właściciel gospodarstwa zajmującego się produkcją różnego rodzaju warzyw walczył z ekologami. Wspominał źle to miejsce, ponieważ zazwyczaj przegrywał spory i musiał płacić wysokie kary finansowe. Niechętnie kroczył po sali, coraz bardziej przyglądając się jej i stopniowo odzyskując zdolność wzroku po wcześniejszym oślepieniu. Strażnicy prowadzili go do miejsca dla oskarżonego, które już dobrze znał. Po lewej stronie, w ławie oskarżyciela stała ta sama postać, którą widział wcześniej. Widział teraz, że ma na sobie podobny czarny garnitur jak on sam, lecz jej twarz ukryta była pod teatralną maską.

Najbardziej zdumiony był widokiem, jaki powitał go w chwili przyglądania się stanowisku sędziego. Znajdował się tam posąg kobiety z opaską na oczach, który widział wielokrotnie, lecz tym razem znajdował się na innym miejscu. Stojący na miejscu sędziego rzeźbiony kamień był taki sam, jak zapamiętał go z placu przed sądem, lecz teraz czuł w nim coś innego, czego nawet nie potrafił logicznie wytłumaczyć. Jakieś dziwne uczucie zawładnęło jego sercem, a w chwili, gdy spojrzał na twarz posągu, przeszył go gwałtowny dreszcz.

Nie wierzył własnym oczom, widok ten zaczął w pewnym momencie śmieszyć go i umacniać w twierdzeniu, że zwariował, lecz krótką chwilę później ogarnął go głęboki strach. Nie rozumiał ani jednego wydarzenia z dzisiejszego dnia. Z każdą chwilą nasuwało mu się coraz więcej pytań, a żadna odpowiedź nie przyszła mu dotychczas do głowy. Nadal wierzył, że śni, bo to, co go otaczało, przechodziło najśmielsze pojęcie. Myśli krążące w jego głowie sugerowały mu, że najzwyczajniej stracił zmysły i jest w jakimś transie, lecz trudno było mu w to uwierzyć, bo widział wszystko zbyt wyraźnie. Pomimo wszechobecnej groteski czuł, że to dzieje się i on stoi właśnie w tej sali, na stanowisku oskarżonego i z niezrozumieniem obserwuje wszystko, co go otacza. Ostatnimi postaciami, które zauważył, był tłum zwykłych ludzi, którzy siedzieli na ławkach przeznaczonych dla publiczności. Widział, że w poruszeniu dyskutują i sprzecykają się w jakieś ważnej sprawie, lecz co było tematem tej debaty – nie usłyszał. Patrząc na nich, wydawało mu się, że wszystkie twarze są znajome, że to ludzie, których dobrze kojarzy, lecz prócz przecucia nie przychodziło mu na myśl, kim są. Zajmując swoje miejsce, objął wzrokiem całą salę jeszcze raz. Była identyczna jak ta, w której już kiedyś się znajdował. Gdyby nie to, że postaci znajdujące się w niej są niczym wytwór wyobraźni, byłby pewny, że kolejny raz trafił na rozprawę. Gdy siedział już na swoim miejscu, z niepokojem czekał na jakiś ruch strażników, lecz oni po prostu odeszli i ustawili się jeden przy drugim naprzeciw sędziego.

Posąg poruszył się i dłonią uderzył o stół. Cała sala umilkła, a oskarżony na dźwięk huku podskoczył na krześle. Wycierając oczy ze zdumienia, jeszcze raz odruchowo sprawdził godzinę na zegarku, który nie zaskakując go, wskazywał tę samą godzinę co wcześniej.

Nagle postać na stanowisku oskarżyciela podniosła się i zaczęła przemawiać donośnym głosem:

- Wysoki Sądzie, szanowni zgromadzeni.

Oskarżonemu głos wydawał się jakoś szczególnie znany, lecz i tym razem nie mógł przypomnieć sobie, kim on jest. Przysłuchując się, zauważył, że sposób, w jaki mówi, nie jest typowy dla prawnika i tylko prawdopodobnie naśladuje go lub jest to jedna z jego pierwszych rozpraw. Prokurator kontynuował:

- Zebraliśmy się tu, aby osądzić i wydać wyrok na tego oto mężczyznę. W swojej mowie postaram się dowieść Państwu, że jest winien zarzucanych mu czynów i znajduje się na drodze grzechu.

Spojrzał prosto na przestraszonego i zdziwionego mężczyznę siedzącego naprzeciw,

w ławie oskarżonych. Wyciągnął ku niemu dłoń i zaczął opowiadać suchym, bezuczuciowym tonem:

- Na wstępie chciałbym przytoczyć kilka historii z życia oskarżonego. To pozwoli lepiej zrozumieć stawiane mu zarzuty, a także pomoże opisać zepsucie i zło panujące w sercu tego człowieka.

Pragnę zacząć od dawnej przeszłości winowajcy. Gdy oskarżony był jeszcze w młodym wieku, jego ojciec chciał nauczyć swoich dwóch synów dyscypliny, porządku, trzeźwego myślenia, pokazać im, co jest dobre, a co złe. Zależało mu na tym, by w przyszłości stali się mądrymi, świadomymi i prawymi ludźmi. By to uczynić, kazał im robić wiele rzeczy, a jedną z nich była praca w polu. W czasie zbiorów oskarżony widząc, że jego młodszy brat pracuje mniej i zebrane przez niego plony są mniejsze niż jego, postanowił, że nie musi więcej pracować i starać się jak jego brat, bo ich zbiory mogą być takie same. Gdy ojciec zobaczył, że jego syn mimo młodszego wieku dobrze się spisał, pochwalił go, a z bohaterem tej rozprawy odbył rozmowę. Powiedział, że jest zły na swojego syna, bo jego plony są zbyt małe i stać go na więcej. Reakcją oskarżonego był gniew, a ponadto później o mało nie pobił brata z powodu tego wydarzenia. Był wściekły i pragnął jego krzywdy.

Kolejna historia pokazująca zawiść i niegodziwość oskarżonego wydarzyła się nieco później, miał on wtedy kilkanaście lat. Ich ojciec kazał przynieść im owoce swej pracy, celowo nie powiedział, jakie konkretnie. Ich zadanie polegało na domyśleniu się i przyniesieniu najpiękniejszych okazów zwierząt, jakie wyhodował jego brat i najdorodniejszych warzyw oskarżonego. Mimo iż obaj mieli zupełnie inne cele i mogli zdobyć pochwałę ojca, to oskarżony postanowił wygrać za wszelką cenę. W tym... nazwijmy to.. „wyścigu” posunął się znacznie dalej niż pozwalałaby wszelka moralność. Stosował specjalne nawozy, które nie były jeszcze całkowicie przetestowane i bez skrępowań użył ich do przyspieszenia wzrostu, a także zwiększenia plonów, mimo że działały niekorzystnie na organizmy żywe, a przez to rośliny mogły być trujące. Kolejną rzeczą, by zrealizować swój plan było to, że włamał się do domu rolnika, który wygrał ówczesny konkurs na najdorodniejsze warzywo i wykradł jego notatki odnośnie zasiewu i pielęgnacji roślin. Najniegodziwszym był jednak inny czyn, którego się dopuścił. Chodzi tu o truciznę, którą zakupił nielegalnie. Mieszając ją z karmą dla zwierząt przygotowaną przez brata, był pewny tego, co czyni. Mimo że nie była ona śmiertelna, to przyczyniła się do choroby wielu z nich, a w efekcie do strasznej męki tych żywych istot.

Innym wydarzeniem, które chciałbym przytoczyć, było niepokodzenie się z decyzją



ojca odnośnie tego, że w przyszłości, wspólnie z bratem będą zarządzać rodzinnym gospodarstwem hodowlanym. Oskarżony zbuntował się i pokłócił z ojcem i bratem, który starał się mu wytłumaczyć, że zawsze chciał jego dobra. Niestety, nawet prośby siostry nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. W złości wyprowadził się z ich wspólnego domu bez słowa pożegnania. Dopiero później rodzina dowiedziała się, że zaciągnął kredyt, zakupił ziemię oraz gospodarstwo i powodzi mu się w życiu. Do tego czasu skazał ich na tęsknotę i sprawił, że martwili się o niego. Przyczyniło się to także pośrednio do pogłębienia złego stanu ich siostry w czasie choroby. Gdy rodzina dowiedziała się, gdzie mieszka oskarżony, odwiedziła go, lecz on nie wpuścił ich. Siostra prosiła, by oskarżony wrócił i pogodził się z rodziną, błagała go nawet, żeby zrobił to dla niej, lecz on nie posłuchał jej, a co więcej przysiągł, że nigdy nie wróci do rodzinnego domu. Wkrótce po tym na skutek powikłań choroby dziewczyna umarła, nie widząc nawet swego ukochanego brata przed śmiercią. Przyjechał jednak na pogrzeb siostry. Niestety, nawet w czasie żałoby pokłócił się z ojcem i bratem o to, że nie informowali go, a nawet oskarżył ich o to, że przyczynili się do jej śmierci, choć w rzeczywistości było inaczej. Ich siostra w ramach testamentu zostawiła jedynie swój zegarek – pamiątkę, którą przekazała jej matka. Wszystko inne sprzedała wcześniej, by pokryć wydatki na swoje lekarstwa, ale także by wspomóc rodzinę w chwilach kryzysu. W testamencie napisała tylko, by zachować go w rodzinie, nie zawierając w nim żadnych konkretnych informacji. Brat z ojcem, podejmując wspólną decyzję, wręczyli oskarżonemu ten zegarek, by pogodzić się, lecz on zabierając go, wyśmiał ich i oskarżył o to, że zagarnęli większość jej wartościowych rzeczy. W rzeczywistości nie dostali praktycznie nic, a dziś oskarżony ma ten zegarek na swym lewym nadgarstku, jest cały widoczny w tej chwili... Proszę go nie chować.

Tak oto widzimy dokładnie, jak niegodziwą osobą jest oskarżony. Mimo że przytoczyłem jedynie kilka historii, mamy obraz tego, że osoba ta kieruje się tylko i wyłącznie egoizmem i brak w niej miłości do drugiego człowieka. Nie tylko przyczynił się do choroby siostry, wielokrotnie obraził ojca i znieważył brata, lecz potrafi nawet wkroczyć na ścieżkę przestępstwa. Oskarżam tego człowieka o brak współczucia, brak miłości, brak jakichkolwiek dowodów człowieczeństwa i wnoszę o karę stosowną do jego niegodziwości. Kim jestem, że znam tyle szczegółów z jego życia, znam wszystkie te historie i jestem przekonany co do jego amoralności...

W tym momencie oskarżyciel pochylił się nad blatem stołu, przy którym siedział i z trudem odpiął maskę zasłaniającą jego twarz.

- Bracie ! - krzyknął oskarżony, wstając z krzesła.

- Tak, to ja. Byłem twoim bratem zawsze, choć od dłuższego czasu ty nie byłeś nim dla mnie... Przez ciebie ja, twój ojciec, a także twoja siostra cierpieliśmy przez bardzo długi czas. W końcu ona umarła, a niedawno zmarła następna osoba z naszej rodziny, zostawiając nas samych. Czy pożegnałeś się z nimi ? Czy chociaż zainteresowałeś się nami ? Ojciec zawsze dobrze cię traktował. Był sprawiedliwy, lecz wymagający, a ty zawsze sprzeciwiałeś się mu...

Po tej opowieści przestał dostrzegać otaczający go świat, zapomniał o tym, gdzie jest, przestał się zastanawiać nad okropnościami i groteską dotychczasowego dnia. Słowa jego brata sprawiły, że zbladł, a jego dłonie zaczęły mimowolnie drżeć. Po chwili szoku, jakiego doznał, przemyślał całe swoje życie, swe postępowanie, a także podjął refleksję nad tym wszystkim, co wyrządził rodzinie. Z jego perspektywy, nie wiedząc o tym, co czuli inni, wyglądało to zgoła inaczej. Dotychczas przekonany był, że wszystko zawdzięcza tylko sobie i nikt nie wspierał go w dążeniu do celu. Przez cały czas był egoistą myślącym wyłącznie o sobie, który nie potrafił przebaczyć lub pogodzić się z decyzją ojca, lecz dopiero teraz dotarło to do niego.

Słowa nie potrafią opisać, co dokładnie czuł w tym momencie. Smutek sięgający głębin jego serca, rozpacz w postaci niepowstrzymanych łez w chwili, gdy uświadomił sobie, jak ważna jest dla niego rodzina. Wszechobecny ból obejmujący całe jego ciało na myśl o tym, że nie tyle zawiódł, ile skrzywdził swoich najbliższych. Osoby, które zawsze usiłowały go wspierać, zostały przez niego odrzucone, choć były przy nim mimo tego, że on o nich zapomniał. Zamykając oczy, by powstrzymać łzy, widział twarz zmarłej siostry, przypominał sobie, jak razem bawili się w ogrodzie, wspólnie chodzili, trzymając się za ręce, przytulali się w każdej chwili większej słabości. Było już za późno na jej przeprosiny, na wybaczenie jego grzechu. Było za późno także, by przeprosić ojca. Teraz już rozumiał, dlaczego ma na sobie garnitur. Przypomniawszy sobie, że jechał na pogrzeb ojca razem z bratem. Zabrał go, ponieważ jego samochód „odmówił współpracy” i dlatego, że „tak wypada”. Zabierając go ze sobą, chciał tak naprawdę i wyłącznie pokazać się innym z dobrej strony, tworząc wizerunek, który poprawiłby opinię o nim. Teraz dopiero zaczął rozumieć swoje złe postępowanie, w którym brak było najmniejszej części empatii. Świadomość śmierci jego ojca dobiła go doszczętnie i złamała ostatnie próby oparcia się temu uczuciu. Znalazł w pamięci chwile, gdy razem z ojcem wychodzili na spacer. Wspólnie pracowali, jedli, modlili się i mieszkali. Dla niego zawsze odznaczał się dobrocią i troską, nigdy go nie zawiódł i w gruncie rzeczy był świetnym ojcem, choć

on do tego momentu nie dostrzegał tego, nie potrafił tego docenić. Zaślepienie rywalizacją z bratem oraz niezrozumienie ojca, gdy dawał mu nauki, pokierowało jego życiem. Teraz rozumiał, że wszystko miało swój cel, a on chciał nauczyć swego syna, jak być dobrym człowiekiem. Pragnął pokazać mu, jak należy postępować, co jest złe, a co jest dobre. Każda nauka miała być dla niego lekcją pokory, cierpliwości, pracy i wytrwałości, które są tak potrzebne w życiu. Pojmował, że cała rywalizacja o to, kto jest lepszym synem, nie miała nigdy miejsca. W rzeczywistości on spiskował przeciw swemu bratu, by spełnić swe chore ambicje. Starając się ogarnąć swą przeszłość, zrozumiał, że nigdy nie doznał od niego żadnej z krzywd. Przez cały czas ścisnął ze wszelkich swych sił zegarek podarowany mu przez jego własną rodzinę, przez osoby, które tak mocno skrzywdził. Wiedział, że nie może cofnąć czasu i zmienić biegu przeszłości i ta myśl sprawiała, że ból stawał się coraz silniejszy. Z całego serca pragnął przytulić siostrę, ojca, a także swego brata. W jednej chwili zmienił się. Jego serce czuło największą chęć poprawy w jego życiu, a także sprawiała mu ogromne cierpienie, jednak nadal było żywe. Stracił większość swych bliskich, przegapił tak wiele wydarzeń, lecz nadal była w nim część nadziei. Tlił się tam malutki płomyk, który zapłonął wraz z uwolnieniem jego serca. Nie pozostawało mu nic innego, musiał zrobić to, bo była to jego jedyna szansa.

Wstał więc i nie mogąc powstrzymać łez, skierował się w stronę brata. Nie zważał na otaczających go ludzi, na tajemnicze postacie, które wcześniej eskortowały go do tego miejsca. Nie zauważył, że z chwilą, gdy ruszył z miejsca, jego wcześniejsi strażnicy ruszyli za nim.

- Przepraszam... - ledwo wyjęczał z trudem. - Byłem głupi... Wybacz...

Przeszedł kilka kroków i upadł męczony wyrzutami sumienia, a także przeszłością, której zmienić już nie sposób. Starając się podnieść, spojrzął w twarz brata, która momentalnie zmieniła się z zimnej i bezlitosnej, oskarżającej go w wyraz współczucia. Jego brat podszedł do niego i chwycił go za dłoń, pomagając wstać. Podnosząc się, momentalnie objął go z całych sił.

- Wybacz mi – wyszeptał, a w jego głosie czuć było skruchę.

Jego brat odwzajemnił uścisk i po chwili na jego twarzy także pojawiły się łzy. Obaj, rozumiejąc się bez słowa, uświadomili sobie, jak bardzo są sobie bliscy i mimo przeszłości nadal czują do siebie braterską miłość. Jego brat w jednej chwili wybaczył mu i jego serce mówiło mu, co czuje osoba, która wcześniej go skrzywdziła. Czas na wybaczenie nie trwał jednak długo. Po kilku chwilach otoczyli ich strażnicy. Na ich widok oskarżyciel starał się odwołać oskarżenie, tłumaczyć, że to, co zaszło,

zostało już wybaczone, a cała ta sytuacja nie zostanie nigdy więcej powtórzona. Oskarżony próbował tłumaczyć się niewiedzą i przysiągł, że odkupi swoje winy, odpracuje wszystkie zbrodnie wyrządzonym bliskim. Padał na kolana, a jego łzom nie było końca...

Wielka masywna postać podniosła obie kamienne dłonie. W jednej widoczna była waga przypominająca takie, których używano dawno temu. W drugiej zaś miała ogromny miecz wielkości ulicznej latarni. Gdy obie jej ręce były już w górze, zauważyć było można, że waga połyskuje w słońcu, a szala ze skrzypieniem rusza się raz w jedną, a raz w drugą stronę. Wszyscy wpatrywali się w ten obraz z zadziwiającym strachem. On sam nie wiedział, co to ma znaczyć, lecz przypuszczał, że tak jak wcześniej, tak i teraz czeka go seria zjawisk i wydarzeń, których logicznie nie sposób wytłumaczyć. Wpatrywał się w wagę, ocierając łzy, cały czas usiłował zachować spokój. Gdy zamknął oczy, usłyszał straszliwy pisk i zgrzyt metalu. Otwierając je, zauważył, że szala wagi przechyliła się na jedną ze stron. Nie wiedział jeszcze, co to znaczy, lecz emocje na twarzy jego brata podpowiadały mu, że to nie pozytywne.

- Odwołuję oskarżenie! - krzyknął z całych sił. - On jest niewinny !

Wtedy posąg obrócił się ku przerażonemu oskarżonemu, a on zauważył tylko kątem oka, że olbrzymie ostrze leci w jego kierunku. Odruchowo zamknął oczy w chwili niebezpieczeństwa i oczekiwał najgorszego. Niespodziewanie poczuł jedynie uderzenie rąk, które popchnęły go. Ktoś, robiąc to, sprawił, że stracił równowagę i upadł na ziemię.

Nastąpiła cisza, której od pewnego momentu zaczął pragnąć i poczuł ulgę, gdy nadeszła. Otwierając oczy, nie widział niczego prócz wszechotaczającej go ciemności, więc zamknął je, by przemyśleć wszystko, co się wydarzyło.

- Gdzie ja jestem ? - pomyślał, odczuwając dziwny spokój. Strach, który dotychczas mu towarzyszył, minął. Jego umysł przestał martwić się o to, co dzieje się wokół niego. Poddał się działaniom siły, która przez najbliższy czas kierowała jego życiem i sprawiła, że stał się świadkiem sceny, którą zapamięta do końca życia. Co jakiś czas i coraz wyraźniej zaczęło mu się wydawać, że słyszy dźwięk przypominający ludzkie głosy, a wśród nich jakieś dziwne, elektroniczne sygnały. Wrażenie to stawało się coraz mocniejsze, aż w pewnej chwili ucichło. Otwierając oczy, zauważył, że nie jest już otoczony ciemnością, a dźwięk wydaje aparatura podłączona do jego ciała.

- Jak się pan czuje ? - powiedział mężczyzna w białej koszuli. - Miał pan wypadek... Szczerze mówiąc, to wielkie szczęście, że akcja reanimacyjna udała się, a dodatkowo

przeżył pan nawet operację w tak złym stanie. Kiedyś słyszałem, że osoby poddane czemuś takiemu mają małe szanse na przeżycie. Jak widzę na własne oczy, mamy tu do czynienia z cudem.

- Kim jesteś ? Nie poznaje cię.. - z trudem wyszeptał, patrząc się na niego. Człowiek ten nie wyglądał na nikogo z pracowników szpitala.

- Nie dziwię się, jest pan w ciężkim stanie.. - mówiąc to, podszedł bliżej. - To ja, pański doradca i prawa ręka w biznesie. Gdy dowiedziałem się o tym wydarzeniu, przybyłem tu jak najszybciej.

- Co... Co się stało ? -wyszeptał, widząc, że cała jego klatka piersiowa pokryta jest bandażami. Czuł, że każde miejsce w jego ciele jest obolałe i ciężko mu się oddycha.

- Już tłumaczę.... - ciągnął dalej - miał pan wypadek i obaj z bratem odnieśliście ciężkie obrażenia. Lekarze podjęli trudną decyzję... miał pan większe szanse, więc by pana ratować, pobrano organy od krewnego...wszystko legalnie, oczywiście. Taki zapis pojawił się nawet w jego umowie ze służbą zdrowia.

-Co z nim ? Jak on się czuje ? - powiedział, starając się powstać z łóżka. Zauważył, że w swej dłoni ściska zegarek, który wcześniej należał do jego siostry. Zerkając na niego, dostrzegł, że działa i wskazuje minutę po dwunastej.

- Niech pan nie wstaje... Będę szczerzy, tak jak pan jest ze mną. Przykro mi, niestety pana brat nie przeżył tej operacji, lecz jego serce nadal bije... i bić będzie przez długi czas.... w pana piersi.